

Zbigniew Kwieciński  
Dolnośląska Szkoła Wyższa  
we Wrocławiu

## Pedagogizm – wariacje wokół rozumienia kategorii

W eseju tym próbuję odstąpić różnorodność znaczeń słowa „pedagogizm”. Już jego budowa (końcówka „-izm”), wskazuje na jakiegoś rodzaju nadużycie w pedagogice jako nauce, w pedagogii jako praktyce czy w kulturze, dotyczące nierealnych lub nietrafnie przypisanych sobie roszczeń wychowawczych albo jaskrawych stronniczości światopoglądowych czy poznawczych.

Użyłem tego pojęcia w 1978 roku na określenie jednego z siedmiu podejść do reformowania oświaty w artykule w „Socjologii Wychowania AUNC”, t. II.

„Pedagogizm to nurt myślenia i działania, który u swych podstaw kładzie tezę, że wychowanie zmienia świat, że ostateczny kształt świata, stosunków społecznych, sytuacji w rodzinie, życia osobniczego zależy od tego, jak wychowany jest człowiek. Skoro tak, to ‘takie będą Rzeczypospolite, jakie młodzieży chowanie’; takie wychowanie, jakie szkoły; takie szkoły, jacy nauczyciele; tacy nauczyciele, jakie kształcące ich szkoły itd.” (s. 54/55).

Wyodrębniłem wówczas trzy typy pedagogizmu. Pierwszy polega na tym, aby świat cały zamienić w szkołę, totalną instytucję kształcącą i wychowującą, w której wszyscy wszystkich wychowują i kształcą przez całe życia. Drugi jest odwrotnością pierwszego: dzieci w przyszłości naprawią świat, jeżeli same doświadczą życia w takim doskonałym społeczeństwie, a szkoła może być takim laboratorium przeżywania idealnego społeczeństwa. Trzeci typ to wiara, że dzieci i nauczyciele mogą zmienić świat dorosłych, stosunki społeczne, świat pozaszkolny bezpośrednio. Wyznający ją reformatorzy proponują otworzyć szkołę do środowiska (podejście ekologiczne) albo dla środowiska (szkoła otwarta). Jeszcze inni są przekonani, że dzieci i młodzież są ostatnią, nieskażoną siłą, która może naprawić świat, dokonać oczyszczenia u źródeł i od początku (np. przez krucjaty czy rewolucje).

Wiele lat po tej publikacji, w toku lektur nad nurtami pedagogiki powojennej, znalazłem tekst Andrzeja Rutkowskiego w „Studiach Pedagogicznych” t. 7. z 1959 roku, którego obszerna część poświęcona jest pedagogizmowi. Pedagogizm jest – wedle tego autora – jedną z trzech głównych tendencji (obok irracjonalizmu i woluntaryzmu) „pedagogiki burżuazyjnej”, a zwłaszcza jej teorii wychowania moralnego, z którą pedagogika socjalistyczna powinna dokonać „rozrachunku” (określenie ze wstępu Bogdana Suchodolskiego).

Pisał on: „Pedagogizm – generalnie biorąc – to przesadna wiara we wszechmoc wychowania. Pogląd, że od wychowania młodych zależy wszystko: moralność społeczeństwa, kultura, a także sam ustrój społeczny. Krócej, że los ludzkości spoczywa w rękach wychowawców” (s. 300). Nadmieniam przy tym, że inaczej rozumiał „pedagogizm” Ludwik Chmaj w książce *Kierunki i prądy w pedagogice współczesnej* z 1938 roku.

L. Chmaj za pedagogizm uznawał roszczenia psychologów i socjologów do zastępowania pedagogiki w zajmowaniu się problemami wychowania, kształcenia i oświaty, stąd też rozróżniał pedagogizm psychologiczny i pedagogizm socjologiczny, a swoistymi ich odwrotnościami były uniwersalizacje wyjaśnień rozwoju i wychowania wyłącznie czynnikami psychicznymi (psychologizm) bądź społecznymi (socjologizm).

Rutkowski rozróżnił dwa typy pedagogizmu. „Teżę pierwszego jest przekonanie, że powinność wychowania to gruntowanie istniejącego porządku społecznego. Drugiego – że misją wychowania jest poprawa istniejącego porządku, że zmiana ustroju na lepszy dokonać się może tylko przez reedukację jednostek, przez kształcenie nowych charakterów moralnych. Pierwszy to albo ideowy akces do określonej doktryny, albo oportunizm. Drugi – to utopia” (s. 301).

Pierwszy typ, pedagogizm wspierania dominującej ideologii, był popierany przez państwo, stawał się podstawą programów i podręczników. Jako przykład podaje autor publikację J. Jędrzejewicza *U podstaw idei wychowawczej Marszałka* w czasopiśmie „Zręb” z 1930 roku, t. 3.

Pedagogizm utopii głosi, że „prawdziwa rewolucja zaczynać się winna od moralnej przebudowy dusz ludzkich, od zstąpienia w głąb samego siebie”, że nie ma innej drogi do prawdziwej demokracji i do naprawy cywilizacji jak poprzez wychowanie, jest uprawiany przez przedstawicieli różnych orientacji politycznych, filozoficznych i światopoglądowych.

„Wyznają go pisarze tak odmienni, jak religijny W. Foerster, ateista B. Russel i indyferentny J. Dewey” (s. 302). W Polsce pedagogizm utopijny A. Rutkowski przypisuje S. Hessenowi i F. Znanieckiemu. Ten ostatni ratunek dla cywilizacji widział w wychowaniu ludzi dobrych i mądrych oraz w ich zjednoczonym działaniu.

Zadziwiająco są te przyporządkowania wybitnych uczonych okresu międzywojennego do pedagogizmu. To nie nikt inny, jak Sergiusz Hessen w słynnej książce *Struktura i treść szkoły współczesnej* (1947) krytykował pedagogikę szkoły tradycyjnej za pedagogizm jako przesadną wiarę we wszechmoc metody nauczania (por. W. Okoń, s. 57).

Także zabieg przypisania F. Znanieckiego do pedagogizmu jest zaskakujący, gdyż przywykliśmy do tego, że Znanieckiemu przykleja się w pedagogice etykietę „socjologizmu”, czyli roszczenie do zawłaszczania teorii wychowania przez socjologię. Tymczasem przy szerokim rozumieniu pedagogizmu A. Rutkowskiemu udało się to przypisanie odwrócić: każdy intelektualista, który wyznaje utopię zmiany świata przez wychowanie uprawia pedagogizm; a u Znanieckiego to pedagogizm socjologiczny. Podobnie postąpił A. Rutkowski z tradycją psychologizmu jako roszczenia psychologów do ogarniania całej teorii i metodyki wychowania. Pracom S. Szumana z zakresu psychologii wychowawczej i jego uniwersalizacji sztuki w rozwoju przypisuje naiwne „pięknoduszostwo” i pedagogizm; tu – pedagogizm psychologiczny. Dzisiaj pewnie taką etykietę mógłby przypisać „psychologii pozytywnej”.

Równie zadziwiająco z dzisiejszej perspektywy jest zakwalifikowanie przez A. Rutkowskiego prac Bogdana Suchodolskiego do pedagogizmu. „Ów pedagogizm utopii reprezentował również B. Suchodolski [przypis

A. R.: „*Uspołecznienie kultury*, Warszawa 1947; *Wychowanie moralno-społeczne*, Warszawa 1947; *Wychowanie dla przyszłości*, Warszawa 1948. W tych wszystkich pracach autor rozwija zasadniczo te same idee. Szczególnie książka druga znamienna jest jako jedyne u nas w okresie międzywojennym nowsze opracowanie monograficzne o wychowaniu moralnym, jako syntetyczny przegląd zapatrywań pedagogiki mieszczańskiej na to wychowanie”] w swej przedwojennej działalności pisarskiej, zwolennik tzw. pedagogiki humanistycznej [przypis A. R.: „Pojęcie to obejmuje pedagogikę kultury, personalistyczną i filozoficzną, łącząc ich aspiracje w tzw. antropologii filozoficznej”. Autor wyrażał przekonanie, że rzeczywistość techniczno-gospodarcza przerosła człowieka i że jedynym środkiem zaradczym jest zrównoważenie jej naporu przez wychowanie moralne” (s. 303). Zatem A. Rutkowski wskazał tu na jeszcze inną odmianę pedagogizmu: pedagogizm filozoficzny.

Zaskakujące może być odczytanie B. Suchodolskiego z takiej perspektywy, ale zarazem zwraca uwagę na to, jak bardzo konsekwentny był ten wielki humanista w swoim przekonaniu, że ratunek dla świata może przynieść tylko wychowanie. Przecież pod koniec życia, rozumiejąc i opisując tragizm cywilizacji, kultury i losu człowieka, nawoływał „Wychowanie mimo wszystko!” A zatem był to szczególny rodzaj pedagogizmu, mianowicie megapedagogizm.

Sądzę, że do kategorii pedagogizmu, czy raczej panpedagogizmu zaliczyć można żywione nierzadko przekonania, że wychowuje wszystko, co nas otacza, każde dzieło kultury, przyroda, kosmos, muzyka popularna, każde spotkanie, każdy kontakt z mediami, komunikacja w sieci internetowej i telefonicznej, niezależnie od charakteru i głębi przeżycia temu towarzyszącego oraz rodzaju pozostawionych śladów w naszej psychice. Do dwóch skrajnych odmian panpedagogizmu należy idea Jana Amosa Komeńskiego (1654/1973) „pampaedii” (*panpajdei*), głosząca potrzebę kształcenia formalnego przez całe życie, oraz *deschooling* Ivana Illicha (1970/1976) i jego zwolenników, ruch postulujący zniesienie szkoły, a w jej miejsce udostępnianie środków dobrowolnego uczenia się i osób kompetentnie wspomagających takie samokształcenie wszystkim przez całe życie. Ową bardzo starą, bo sprzed 350 lat, ideę powszechnej *pajdei* amerykańscy, a za nimi europejscy andragodzy „odkryli” w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku jako nową zasadę uczenia się przez całe życie i „biograficznego uczenia się”.

Oczywiste jest, że pedagogizmem kulturowym jest też każde dzieło kultury z jawnym zamiarem określonego oddziaływania na odbiorcę, jak choćby powieści J. I. Kraszewskiego, H. Sienkiewicza, B. Prusa czy M. Konopnickiej. Są to pisarze, twórcy wprost z określonym zamiarem wychowawczym, których tendencyjność propedagogiczna stawia pod znakiem zapytania wartość artystyczną ich dzieł. Ale też pedagogizmem kulturowym jest przypisywanie każdemu, bez wyjątku, dziełu kultury funkcji wychowawczej.

Popularną odmianą folk-pedagogizmu jest poszukiwanie cudownej recepty, „złotej reguły” na sukces wychowawczy, bądź sukces, powodzenie, szczęście w życiu w tradycji ludowej, w rodzaju hasła z makatek kuchennych: „Ucz się i pracuj, a dojdiesz do celu”.

O takie cudowne przepisy zapytywani są nieraz ludzie wielkiego sukcesu. Któż nie chciałby go powtórzyć za mistrzem? Czasem doprowadza to do nieco szokujących rezultatów. Oto Albert Einstein zapytany o receptę na szczęście powiedział: *Jeżeli a oznacza szczęście to  $a = x + y + z$ , gdzie x – praca, y – rozrywki, z – umiejętność trzymania języka ze zębami*. Gustaw Flaubert odpowiedział inaczej: *Aby osiągnąć szczęście, trzeba spełnić trzy warunki: być imbecylem, być egoistą i cieszyć się dobrym zdrowiem. Jeśli jednak nie spełnicie*

*pierwszego warunku, wszystko jest stracone. I jeszcze recepta Marilyn Monroe: Pieniądze szczęścia nie dają. Dopiero zakupy* [za E. Trzebińską, *Psychologia pozytywna*, s. 51].

Szczególną odmianą pedagogizmu jest przypisywanie sobie roli pedagoga przez osoby nie mające po temu żadnych merytorycznych kompetencji, które nigdy nie opanowały minimalnego choćby kanonu wiedzy z całej wielkiej tradycji tej dyscypliny. Pewien filozof ogłosił niedawno pracę o etyce nauczycielskiej, w której wyliczył „wybrane normy moralne”; jest ich 41 (sic: czterdzieści jeden!), lecz nie wiedział, że wcześniej teoretycy wychowania moralnego (np. K. Sośnicki) zredukowali zasady wychowania moralnego do kilku (od czterech do dziewięciu). Niektórzy z tych niby-pedagogów znaleźli formalne potwierdzenia dla swych rzekomych kompetencji w postaci przewodów „naukowych” i dyplomów uzyskanych w cudownie szybkim trybie za wschodnią i południową granicą, wykorzystując dwustronne umowy o ich uznawalności, przy – bagatela – braku polskich przepisów o trybie nostryfikacji takich dokumentów.

W praktyce społecznej pedagogizmem zdarza się maniera czy nałóg nieustannego „wychowywania” wszystkich dookoła, okazywanie innym, że mają do czynienia z osobą powołaną do ich poprawiania, pouczania. Dotyczy to także środowiska akademickiego. Jest taka szkoła pisarstwa quasi-akademickiego w Polsce, która uprawia patetyczną perswazję wychowawczą wobec swoich czytelników, zamiast poddawać analizie naukowej procesy kształcenia, uczenia się i wychowania czy doktryny pedagogiczne.

Pedagogizm taki, czyli pedagogia namiętnej, niemal religijnej patetycznej perswazji poprzez teksty quasi-akademickie ma kilka odmian. Pierwszą z nich jest pedagogia teonomiczna, której autorzy nawołują do przestrzegania praw boskich, nawołują czytelników do pobożności i cnotliwości, karzą – także księży – za niezbyt doskonale wypełnianie owych praw, a wszystkich – za „nałóg onanizmu”, który powoduje śmierć wielu milionów ludzkich zarodków. Drugą odmianą pedagogii patetyczno-perswazyjnej jest ekohumanizm, czyli krzewienie radosnej i pokornej ufności w dobry kierunek ewolucji kosmosu. Trzeci rodzaj takiego pedagogizmu polega na głoszeniu przez autora, że odkrył „nowy paradygmat” obowiązujący w Nowych Czasach, mimo iż ten „paradygmat” czy nurt myślenia znany był już sto lat temu (patrz np. B. Nawroczyński), a istotą Nowych Czasów jest zniesienie obowiązkiwania lub dominacji jakiegokolwiek wzorca myślenia na rzecz równoważności wielu dyskursów (paralogia). Czwartą odmianę pedagogii patetyczno-perswazyjnej polega na głoszeniu przez autora (autorów), że wynalazł „kamień filozoficzny”, uniwersalne remedium, które rozwiązuje wszystkie dotychczasowe problemy pedagogiczne i edukacyjne, choć zarazem nie zauważył, że podobnych odkrywców jest wielu. Ileż to może być uniwersalnych remediów?

## Bibliografia

- Chmaj L. (1938). *Kierunki i prądy w pedagogice współczesnej*. Warszawa-Wilno.  
Illich I. (1976). *Spółczesność bez szkoły*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.  
Komeński J.A. (1973). *Pampaedia*. Wrocław: Ossolineum.  
Kwieciński Z. (1978). *Paradygmaty reform oświatowych. Szkic problematyki*. Socjologia Wychowania – Acta Universitatis Nicolai Copernici, t. II, 1978, s. 53-62.

- Nawroczyński B. (1994). *Współczesne prądy pedagogiczne*. Encyklopedia wychowania, tom I, część I, (red.) S. Łempicki, W. Gottlich, B. Suchodolski, J. Włodarski. Warszawa: „Nasza Księgarnia” s. 525-568.
- Okoń W. (1997). Sergiusz Hessen jako człowiek i uczoney; przedślowie. W: S. Hessen *Podstawy pedagogiki*. Warszawa: Wydawnictwo „Żak”, s. 11-58.
- Rutkowski A. (1959). *O trzech tendencjach burżuazyjnej teorii wychowania*. Studia Pedagogiczne – tom VII. Krytyka pedagogiki burżuazyjnej, (red.) B. Suchodolski, s. 291-316.
- Sośnicki K. (1969). *Zagadnienia najogólniejszych zasad wychowania*. Ruch Pedagogiczny, nr 6, s. 727-749.
- Trzebińska E. (2008). *Psychologia pozytywna*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.